



Porównywanie

Jest oczywiste, że to się przydarza naszym sąsiadom, znajomym, innym ludziom – każdemu „z tamtej strony Wisły”. „Oni” zostali tak zaprogramowani w przeszłości, więc to powielają. Być może byli porównywani do swojego braciszka lub siostrzyczki, może do lepszego śpiewaka lub sportowca, do kogokolwiek i przez kogokolwiek – to bez znaczenia. Nauczyli się istnieć „w porównaniu do”. Nam się to nie zdarza.

Z jednej strony, porównywanie się można postrzegać jako „truciznę”, pancierz w którym ukrywamy własną wyjątkowość. Jako „kurtynę” za którą skrywamy swoją lub czyjąś niepowtarzalność. Nie myślimy o tym zjawisku w taki sposób, nie przychodzi nam do głowy, że tak może być. Jeśli masz dzieci, to wiesz, że nie można jednego porównać do drugiego – znaczy można, ale to zupełnie bez sensu. Każde dziecko jest wyjątkowe, niepowtarzalne – każdy człowiek taki jest. Kiedy chcemy kogoś z kimś porównać ta wyjątkowość siłą rzeczy gdzieś znika. To wynik chęci „uśrednienia”, znalezienia wspólnej płaszczyzny dla dwóch różnych (wyjątkowych i nieporównywalnych) osób. Zazwyczaj dochodzimy do poziomu zachowań, ponieważ ten da się zauważyć, ale znika nam z oczu cała niewidzialna głębia.

Każdy człowiek ma specyficzne talenty, swoją rolę do odegrania, swoją ścieżkę, swoją misję, swoje zadania do wykonania, swoje wyzwania – każdy jest darem dla Wszechświata i stworzeń we Wszechświecie. Mówi się, że „nie ma ludzi niezastąpionych” – to jedna z większych bzdur, jakie kiedykolwiek wypowiedziano. Każdy jest niezastąpiony. To, że ktoś inny też może zrobić to lub tamto, nie stanowi jeszcze, że kogoś można zastąpić – można jedynie coś zrobić na wiele sposobów, ale jednego człowieka zastąpić się nie da drugim człowiekiem.

Z drugiej strony porównywanie się jest procesem zupełnie naturalnym, pomocnym, a czasem nawet niezbędnym. Daje nam możliwość pozyskiwania informacji zwrotnej na temat naszych różnorodnych zdolności i naszej chęci nabycia nowych. Jest jakby „bezpiecznym lustrem” w którym możemy się przejrzeć i podjąć decyzje lub działania, które uznajemy za słuszne. W takiej sytuacji porównywanie się nie jest żadnym problemem. Jest jedynie zewnętrznym przejawem wewnętrznego impulsu do rozwoju, wciąż i wciąż.

Jest oczywiste, że nie każde porównywanie się ma taki sam cel. Przecież widząc innych bardzo często podejmujemy zdrowy wysiłek, by robić coś „adekwatniej” niż do tej pory. Przecież zarówno my jesteśmy inspirowani przez działania i sposób życia innych ludzi, jak też inni są inspirowani przez nas. Jesteśmy dla siebie wzajemnie darem.

Uporządkujmy.

Kiedy mówimy o negatywnym aspekcie porównywania się, mamy na myśli proces, którego podłożem jest potrzeba dokonania osądu, oceny kogoś (czyli pośrednio siebie). Ten typ porównywania służy jedynie potrzebie pozycjonowania się wyżej lub niżej, bez wewnętrznego impulsu do zmiany – raczej unieruchamia. Jest zabiegiem, którego celem jest zachowanie tego samego „miejsca”, a jednocześnie udowodnienie, że jest ono „wyższe” lub „niższe” niż rzeczywistość jest. Taki mały zabieg zewnętrzny, by nie robiąc nic wewnątrz polepszyć optykę samego siebie (lub pogorszyć – ale to rzadziej). O takim porównywaniu mówimy. To sposób na degradowanie kogoś lub siebie.

Najkrócej mówiąc problemem jest osądzanie, ocena – czyli zabarwienie, które nadajemy naszemu porównywaniu, intencja. Kiedy motywuje nas do rozwoju, to wszystko jest w porządku, ale jeżeli służy krytyce, wywyższaniu się, umniejszaniu innym lub sobie, sprawa wygląda zupełnie inaczej. Liczą się nasze głębokie i znane jedynie nam powody.



Może czujemy się pewniej myśląc, że moglibyśmy kogoś zastąpić, że jesteśmy lepsi od kogoś. To nam dodaje teoretycznego animuszu, teoretycznej ważności, teoretycznej wartości lub teoretycznej mocy, ale w rzeczywistości jest to samooszukiwanie się. Ciekawe jest również to, że w drugą stronę ta zależność wygląda nieco inaczej. Kiedy bowiem myślimy o sobie, to nam się wydaje, że nikt nam nie dorówna i nas nie zastąpi. To jeden z naszych ulubionych sposobów na tkwienie w iluzji – my możemy zastąpić każdego, a nas nikt. To nie przeczy wcześniejszej myśli o tym, że każdy jest wyjątkowy i nie do zastąpienia. Mówimy teraz o czymś zupełnie innym – mówimy o pułapce porównywania się opartego na osądach.

Można odnieść wrażenie, że nie potrafimy funkcjonować bez porównań – osądzania, ale jest zupełnie odwrotnie, to właśnie osądzanie pozbawia nas spokoju, pozbawia nas naszego życia. Porównywanie się może być pomocne, ale osądzanie przeszkadza i niszczy.

Oczywiście najczęściej naszej uwadze umyka, że w procesie porównywania się, które tak naprawdę pełni rolę osądzania pomijamy jedne płaszczyzny (ta dla nas mało wygodne), a eksponujemy te, które nam bardziej pasują. Nie zawsze skupiamy się na aspektach życiowo ważnych. Bardzo często ignorujemy rzeczy naprawdę istotne, a zajmujemy się „drobiazgami”. To jest to przysłowiowe „źdźbło w oku brata”, które jesteśmy w stanie dostrzec będąc nawet na drugiej półkuli.

Pomyśl ile razy porównałeś się dziś do kogoś, a zauważysz, że tkwisz w tym po uszy. Lepiej jeździę samochodem, lepiej mówię po angielsku, lepiej piszę raporty, gorzej śpiewam, gorzej wyglądam, mam lepsze pomysły, mam gorsze pomysły, więcej wiem, mniej mówię, jestem za gruby, jestem za szczupły, itp. – mnóstwo bezsensownej aktywności związanej z osądzaniem. Mnóstwo ocen dla których nie ma żadnych kryteriów. I po co? Tylko po to, by się poczuć lepiej lub gorzej? A może dlatego, że bez tego porównywania nie wiesz, kim jesteś?

A dzięki temu porównywaniu wiesz?

Też nie.

Więc po co? Po to by spokojnie zasnąć? Przecież dla tych, którzy się porównują z intencją osądzania, spokojny sen jest niemożliwością.

Człowiek jest jedynym zwierzęciem, które ma tak skażony umysł. Widział ktoś konia lub orła, który się porównuje do innego stworzenia? Nie. Porównywanie, to domena jedynie człowieka. Osąd to domena jedynie człowieka. I nam się wydaje, że jesteśmy inteligentni, mądrzy.

Tkwimy w pułapce naszego umysłu. Wciąż potrzebujemy „mentalnego rywala” by istnieć. Poszukujemy na zewnątrz jakiegoś punktu odniesienia, zamiast dotrzeć do swojej niepowtarzalnej istoty i skontaktować się ze swoją wewnętrzną „busolą”. Wiele naszych działań napędzamy własnymi iluzjami o innych. Tkwimy w pułapce.

Wciąż nieświadomie chcemy kogoś prześcignąć, komuś dorównać, kogoś naśladować. Chcemy iść po czyichś śladach, ale to strata czasu, ponieważ każdy ma swoją drogę do przejścia i tylko swoją. Porównywanie się oparte o osąd powoduje, że wciąż z tej drogi zbaczamy, a może nawet nigdy na nią nie wchodzimy. Zapominamy, że jesteśmy niepowtarzalnymi odkrywcami, a nie maszynami odtwórczymi.

Zawsze i wszędzie, wszystkich i wszystko potrzebujemy porównać. Stało się to odruchowym mechanizmem w nas, jesteśmy w tym uwięzieni jak w nałogu. Dopóki się z tego nie wyrwiemy, nie zaznamy spokoju, bowiem tkwienie w czymś nierzeczywistym zawsze „trzyma” w niepokoju.



Zastanawia nas doskonałość Boga, nie potrafimy tego zjawiska ogarnąć, ponieważ Boga również osądzamy i porównujemy do samego siebie. Chcemy umieścić Go w znajomych i zrozumiałych dla siebie „ramach”, a Bóg jest ponad wszelkimi „ramami”. Spokój Boga bierze się stąd, że rzeczy nierzeczywiste nie mają do niego dostępu – Bóg jest Rzeczywistością. Bóg nie porównuje – oto tajemnica Bożej Miłości – bezgranicznej, bezwarunkowej, totalnej, wiecznej. Bóg jest zawsze Tu i Teraz, a nas właśnie Tu i Teraz (najczęściej niestety) nie ma.

Jezus przyszedł na ziemię, by dać nam doświadczenie Bożej Rzeczywistości. Lecz my zaczęliśmy się porównywać, zamiast pójść za owym doświadczeniem i w to doświadczenie. Jezus wszystkich traktował z Miłością, nie porównywał, nie pozycjonował – Był Miłością. I my mamy stać się Miłością – Być Miłością. Porównywanie nam w tym przeszkadza, a może nawet uniemożliwia nam dostąpienia takiego doświadczenia. Więc zamiast przeżyć Chrystusowe doświadczenie, stworzyliśmy naukę o Jezusie. Jezus nie przyszedł po to, by o nim mówić przez wieki, lecz po to, by dać człowiekowi impuls, by zmaterializować Chrystusowe doświadczenie w każdym z nas.

Oczywiście pamiętam, że Jezus również używał porównań. Mówił: „nie bądźcie jak ci faryzeusze”, mówił wiele różnych rzeczy. Jednak Jego celem nie było samo porównywanie osób, lecz opisanie kluczowych aspektów duchowych, wskazanie Świętej Ścieżki. Nie degradował nikogo, nie odrzucał nikogo – Miłował, Jest Miłością. Posługiwał się takimi środkami wyrazu, jakie ludzie mogli pojąć, a i tak nie pojęli. Zaczęły się bezsensowne klasyfikacje czynów – ludzie zniknęli. Zaczęło się pozycjonowanie, kto jest lepszy, a kto gorszy w „bożej kolejce”. Zupełnie nie o to chodziło. Nauki Jezusa były zaproszeniem w głąb siebie, były zaproszeniem do duchowego doświadczenia, a zostały zapamiętane jako „moralizatorskie wywody o zachowaniach”. Ci, którzy mieli naśladować Jezusa, zaczęli osądzać siebie wzajemnie.

Dlatego mówił: „Nie sądzcie, bo będziecie osądzeni”. Mówił też: „Kto bez winy, niech pierwszy rzuci kamień”. Mówił o tych, którzy patrzą, a nie widzą, o tych, którzy słuchają, a nie słyszą – o nas mówił. Mówił: „Stańcie się jako dzieci”. Mówił wiele słów, o których nie chcemy pamiętać lub pamiętamy i nie pojmujemy. Nawoływał do powrotu do swej prawdziwej czystej istoty, do świętej świeżości. Dziecko jest z nią w kontakcie w sposób naturalny. To dorośli uczą swoje dzieci wzajemnego pozycjonowania się przez dokonywanie osądów w oparciu o zewnętrzne przesłanki.

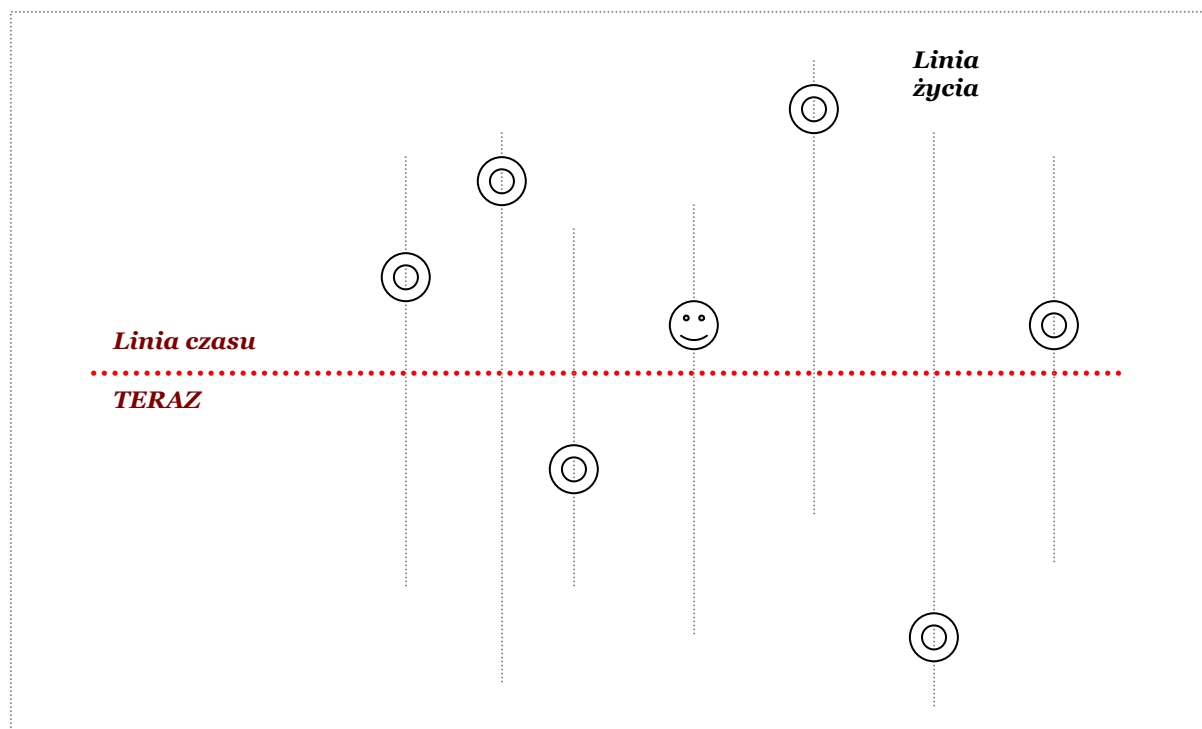
Inaczej mówiąc:

Przyglądaj się, miej oczy otwarte, obserwuj, uświadamiaj sobie, ucz się stale. Nie osądzaj innych, nie osądzaj siebie, bądź wdzięczny i zmierzaj swą drogą do świadomości, do Pełni. Wzrastaj. Nie zamykaj się w zewnętrznym więzieniu – wejdź w głąb siebie, tam jest Królestwo Boże. Poszukuj wewnętrznych drogowskazów. Stań się żywym przejawem Piękna. Bądź czysty, bądź pokorny. Masz pociągać przykładem, a nie wywyższać się.

Nie żyjemy po to, by nas podziwiano, lecz po to, by się przebudzić, by przypomnieć sobie kim jesteśmy, by pomóc sobie wzajemnie wrócić do Źródła. Jesteśmy jedną wielką drużyną, jednym organizmem, jesteśmy Jednością. Nasze oddzielenie jest wytworem naszego „ego” – nawet nasze „ego” jest jedynie naszym wytworem. Walczymy ze sobą w oparciu o własne iluzje, walczymy jedynie z własnymi iluzjami. Czyż nie szkoda na to czasu i energii?

Wróćmy do porównywania.

Gdyby chcieć poprzez rysunek przedstawić pułapkę porównywania opartego na osądzaniu, można by to tak przedstawić.



Wyjaśnijmy znaczenie elementów rysunku.

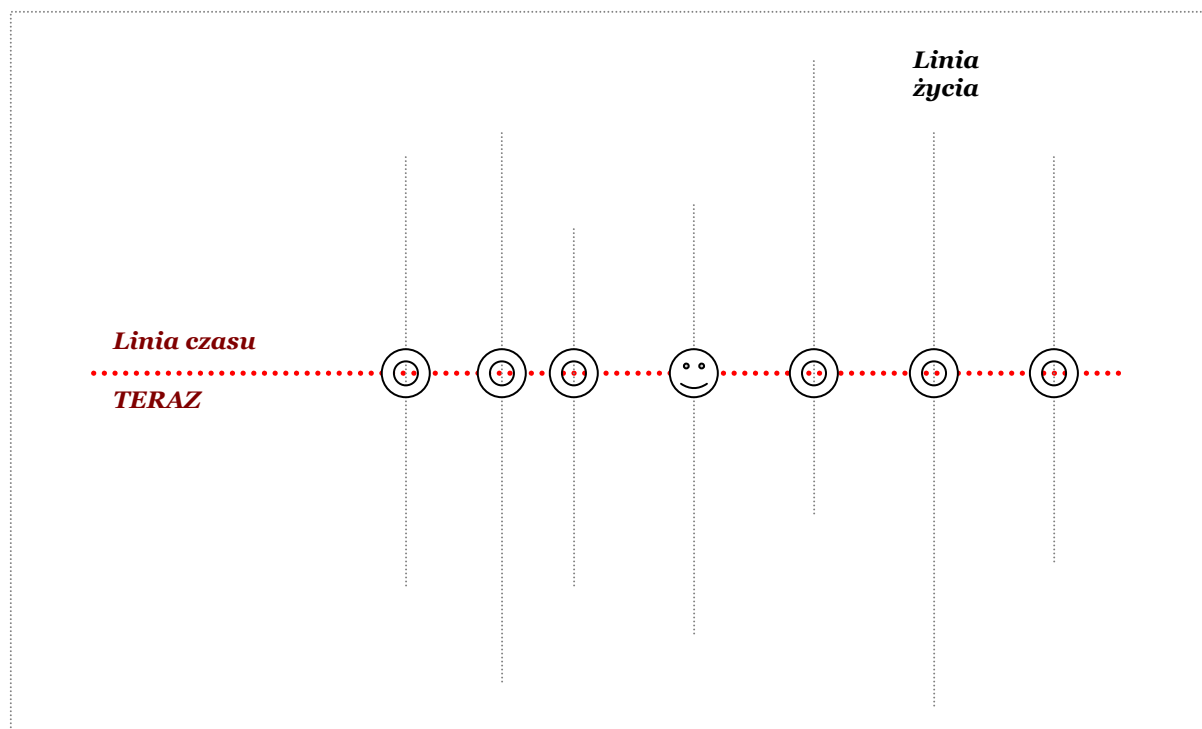
Linie pionowe są liniami życia różnych ludzi. „Twarz” to Ty na swojej drodze życia, a „kółka”, to inni ludzie na swoich liniach życia. Czerwona linia to linia czasu – Teraz. To linia jedyne istniejącego czasu – bezczasowej wiecznej chwili, w której żyjemy.

Celowo narysowałem twarz i kółka poza linią TERAZ, ponieważ porównywanie związane z osądzaniem „wyrywa z teraz”. Osądzając jesteśmy poza tą chwilą, jesteśmy w mentalnej podróży – jesteśmy „nigdzie”.

Ten rysunek przedstawia sposób widzenia rzeczywistości podczas porównywania się (osądu). Jednych ludzi widzimy „wyżej”, a innych „niżej”. Oczywiście to jedynie mentalny proces, którego celem jest znalezienie swojego punktu istnienia, swojego znaczenia. To poszukiwanie czegoś „pewnego”, wiarygodnego, to poszukiwanie własnego osadzenia. To nakierowanie się (niestety) na zupełnie zewnętrzne azymuty. To sfrustrowana aktywność, by znaleźć jakieś „swoje miejsce”. I oczywiście to zupełna pomyłka, całkowita iluzja.

Takie działanie nie może doprowadzić do jakiegokolwiek poczucia spokoju wewnętrznego. Nie uwzględnia bowiem faktu, że każdy człowiek jest na swojej niepowtarzalnej ścieżce życia. Nie uwzględnia subiektywnego znaczenia doświadczeń dla konkretnych jednostek. To jedno wielkie błędzenie we mgle. Nie można porównać dwóch doświadczeń dwóch różnych ludzi, tak samo, jak nie można porównać tych dwóch ludzi. To zupełne niezrozumienie życia jako cudownego procesu.

A teraz spójrzmy na drugi rysunek. Ten pokazuje zupełnie inną rzeczywistość. Tu nie ma osądzania, jest zbieranie informacji zwrotnej, jest uczenie się, jest proces uświadamiania. To inspirowanie i bycie inspirowanym. W tej chwili różne jednostki uruchamiają przyczyny, które wywołują odpowiednie skutki – to wszystko. Obserwując różnorodne wyniki planujemy swój następny krok. To oznacza „patrzeć i widzieć”, „słuchać i słyszeć”, „doświadczać i rozumieć”. Nie musimy osądzać dostępnych wyników lub osób, wystarczy zrozumienie i dokonanie świadomego wyboru – to tak, a to nie.



To wszystko wyjaśnia. Jesteśmy dla siebie wzajemnie Mistrzami, Nauczycielami życia. Wystarczy obserwować, wystarczy być uważnym, świadomym w tej chwili i tej chwili. Zamiast kogoś osądzać, trzeba zrozumieć jego dar i z niego skorzystać.

Nasza percepcja jest inna, ale Rzeczywistość raczej tak wygląda. Nasza percepcja jest inna, ponieważ nasze „ego” produkuje nam myśli o naszym oddzieleniu, o różnicy pomiędzy nami. Ale między nami nie ma żadnej różnicy – jesteśmy tym samym i na tej samej drodze – może na innym etapie tej drogi, ale to ta sama droga.

Jesteśmy wszyscy w TERAZ. „Widzimy” siebie wzajemnie na jakimś etapie drogi i jest to zawsze punkt TERAZ. Nie uwzględniamy, że te drogi rozpoczynają się i kończą w jakimś punkcie, że każdy jest na właściwym sobie etapie podróży i osądzanie się jest bezsensowne i zupełnie bezcelowe. Nie oddaje żadnej prawdy.

Nie ma żadnego „wyżej” lub „niżej”. Jest TERAZ i indywidualne doświadczenie. Nie ma „gorszych” i „lepszyc”, nie ma „dalej” i „bliżej”. Każdy doświadcza tego, co właśnie jest z punktu jego drogi najsensowniejsze, jedynie właściwe. To nie podlega ocenom. Wszyscy dajemy swój krok na swojej drodze i nie jest to krok ważniejszy od innych, dokonywanych właśnie przez współtowarzyszy. To nie są wyścigi z kimś obcym, kimś obok. Nie istnieje coś takiego, jak zewnętrzna konkurencja w tej sprawie.

Najmniejszy krok z naszej perspektywy, może być krokiem milowym z perspektywy kogoś innego. Degradowanie siebie lub kogoś poprzez proces porównywania jest straszną pułapką.

Więc co? Tak po prostu najlepiej jest się przestać porównywać, oceniać?

Tak, w rzeczy samej.

Nikt poza nami nie jest w stanie doświadczyć naszego wewnętrznego doświadczenia w pełni, a nawet w ogóle. Nikt nie jest w stanie go ocenić lub docenić – jak kto woli.

A co w zamian?

W zamian można wiele.



Można korzystać z każdej okazji, by być bardziej świadomym siebie, swoich myśli, swoich intencji.

Można zmierzać do wewnętrznego „przebudzenia”.

Można stale pracować nad sobą w ciszy swojego serca, zamiast pozycjonować zewnętrzności.

Można stale podwyższać swoje wibracje, swoją energię, by stawać się żywym impulsem dla wszystkich wokół do rozwoju, do chęci wzięcia odpowiedzialności za swoje życie.

Można traktować wszystkich pozostałych tak, jak samego siebie – jak Towarzyszy w Drodze powrotnej do Domu. Każdy zmierza swoją drogą, przez najlepsze dla siebie doświadczenia i to ma sens, głęboki sens. Czasem trudno nam go dostrzec, ale jest pewne, że jest.

Możemy się wspierać poprzez wzajemny szacunek, wyrozumiałość, współczucie, dobroć. To warto.

Wydaje mi się, że porównywanie się do innych jest zachowaniem ucieczkowym. Jest ocenianiem siebie lub tych „innych” – właściwie na jedno wychodzi. Ma na celu przykryć nasz samokrytycyzm, nasze ujmowanie sobie własnej wartości. Chcemy użyć do tego innych ludzi, ale to dotyczy jedynie nas samych od wewnątrz. Porównywanie się do innych jest samooszukiwaniem się – tym właśnie jest.

Nie ma żadnych „gorszych” i „lepszych”, są ewentualnie mniej lub bardziej nieświadomi. Dokładnie tak, nasza nieświadomość jest naszym „rywalem”, a nie inni ludzie. Wszyscy mamy tego samego „rywala”. Współpracujemy z nim, zamiast go odstawić poza grono swych „przyjaciół”.

Porównywanie się, ocena, osąd jest pożywieniem dla naszego „rywala” – nieświadomości.

Wiem, że ten tekst jest dość krótki i wielu aspektów nie poruszyłem. Mam tego świadomość. Zapraszam do przemyśleń. Każdy sam jest w stanie zauważyć ogrom tej „zarazy” w swoim życiu i jedynie sam może dostrzec do kluczowych dla siebie odkryć.

Kiedy, jak, do kogo, po co się porównuję?

Co chcę sobie załatwić w ten sposób?

Co chcę przed samym sobą ukryć? (tak bardzo, że aż mieszam do tego innych ludzi)

KefAnn